Nr. 60. 1890 r. **Rok XIII.**

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 24. Kwietnia 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Dr. Ludwik Rydygier.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rysowane z krakowskiej fotografji Szuberta. — Patrz artykuł pod tym samym tytułem.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Dr. Ludwik Rydygier.

(Do portretu).

Nie naszą rzeczą pisać w sposób wyczerpujący o naukowej działalności doktora Rydygiera, bo do tego potrzeba pióra specjalisty, a zresztą tego rodzaju artykuł nie nadawałby się do zwykłego pisma perjodycznego, którego redakcja zważać musi na to, aby sprawy specjalne traktowane były popularnie i przystępnie dla szerokiego koła czytelników. Do wizerunku doktora Rydygiera, który w dzisiejszym numerze podajemy, przedewszystkiem zamieścić musimy, że jako chirurg-operator, Dr. Rydygier należy do najznakomitszych lekarzy zajmując stanowisko światowe. Gdy przed objęciem katedry w Krakowie mieszkał Dr. Rydygier w Chełmnie w Prusach Zachodnich, klinika chirurgiczna jego sławną była na całą Europę i utrzymywała też stosunki ze wszystkiemi najgłówniejszemi ogniskami naukowego ruchu lekarskiego. — Dopiero przed kilku laty opuścił Dr. Rydygier Chełmno i objął katedrę chirurgji w uniwersytecie Jagiellońskim, oczywiście, wraz z naczelnem kierownictwem nad tamtejszą kliniką chirurgiczną. Chociaż w swojej własnej klinice w Chełmnie, można powiedzieć, że Dr. Rydygier był profesorem, bo wielu lekarzy przyjeżdżało tam po praktyczną naukę do niego — jednak, systematyczne pole nauczania otworzyło się doktorowi Rydygierowi wówczas, gdy objął katedrę w uniwersytecie. Nie długo też po przyjeździe do Krakowa zabrał się energicznie Dr. Rydygier do budowy kliniki chirurgicznej i jego to staraniom, pracy i zabiegom zawdzięczać należy, że uniwersytet Jagielloński posiada nowo zbudowaną klinikę chirurgiczną urządzoną podług wszelkich tegoczesnych wymagań nauki. Nowa ta klinika otworzoną została, jak wiadomo, dopiero w roku zeszłym, o czem w właściwym czasie wspominaliśmy. Dr. Rydygier w latach najpiękniejszego wieku męskiego znajdujący się, przy swojej głębokiej nauce, talencie, pracy, zamiłowaniu i niezwykłej sumienności w wykonywaniu swych obowiązków, odda jeszcze ogromne usługi społeczeństwu polskiemu, którego jest zaszczytem i chlubą. Znakomity lekarz i profesor, Dr. Rydygier ożywiony jest nadto tym prawdziwym, rzetelnym, a głębokim patrjotyzmem, który podnieca w nim szlachetną ambicję, aby nauka polska na polu powszechnej nauki, zajmowała wybitne stanowisko i, aby dowodziła w świecie cywilizowanym żywotności polskiego narodu. Dr. Rydygier jest w całem znaczeniu tego pojęcia specjalną powagą naukową lekarską, z którego zdaniem w najzawilszych kwestjach lekarskich liczy się cały świat naukowy lekarski. Prastary uniwersytet Jagielloński, szczególniej też w obecnych stosunkach politycznych, może być dumny, że mężowie tej miary, nauki i cnót obywatelskich, jak Dr. Rydygier, zajmują jego katedry.

Od ręki.

═ Towarzystwo wzajemnej pomocy artystów i artystek sceny lwowskiej.

Właśnie towarzystwo powyższe odbyło przy końcu zeszłego tygodnia swoje doroczne walne zgromadzenie, na które, jednak, nie zgromadzili się tak licznie członkowie, jak tego należało się spodziewać. Ale mniejsza o to. Dowiedzieliśmy się na tem posiedzeniu rzeczy bardzo pocieszającej. Towarzystwo dowiodło, że może się obyć bez rozmaitych protektorów i dyrygentów mianowanych, czy tam „uproszonych“ z poza towarzystwa i samo sobie radę dać potrafi. Nie tylko sobie potrafi dać radę, ale potrafi także dobrze gospodarować, co, jak wiadomo, nie należy do cnót literacko-artystycznych... Wydział towarzystwa zdawał sprawozdanie na posiedzeniu i okazało się, że w kasie nie zastał żadnej gotówki, a dziś kasa posiada gotowizny kilka tysięcy reńskich. Cały wydział pracował dzielnie, sumiennie i energicznie, ale największe zasługi położył członek tego wydziału, a właściwie dyrektor i kierownik interesów towarzystwa, pan Myszkowski, który skrzętnością, zapobiegliwością, wytrwałością i nawet ofiarą ze swoich osobistych interesów i spokoju, wyprostował sprawy towarzystwa i postawił je na drodze do dalszego pomyślnego rozwoju. Zgromadzenie podziękowało Wydziałowi za jego szczerą pracę, a szczególniej p. Myszkowskiemu, który istotnie, był duszą, całej, jeśli się tak wyrazić można, akcji ratunkowej Towarzystwa. To też walne zgromadzenie jednogłośnie obrało p. Myszkowskiego członkiem wydziału, i on też nadal kierować będzie interesami towarzystwa.

Uchwalono także kilka praktycznych zmian i zarządzeń. Obradom przewodniczył zręcznie, z taktem i ze znajomością pan Woleński.

═ Wiązanka z pola literatury i sztuki.

* Prof. Henryk Łuczkiewicz wydał w przekładzie polskim „Dwie księgi Hippokratesa“, które zawierają trzy osobne części.

Część druga (O lecznictwie pierwotnem) jest wyborną polemiką. Hippokrates występuje w tym artykule, jakbyśmy się dziś wyrazili, przeciw nowej jednostronnej teorji ówczesnych filozofów szkoły eleackiej, wedle której, wszystkie choroby powstają wyłącznie w następstwie jednej i tej samej przyczyny.

Kim był Hippokrates, wiadomo powszechnie. On pierwszy z uczonych greckich oddzielił medycynę od filozofji, zrzucił z niej szaty teurgiczne i nazwał ją sztuką lekarską; on pierwszy podał zasady tej sztuki, które w znacznej części do dnia dzisiejszego wartość swą przechowały.

Profesor Łuczkiewicz zaopatrzył „Dwie księgi Hippokratesa“ bardzo dobrze informującym wstępem.

* Dwaj młodzi belletryści, Jesieńczyk (Karczewski), autor „Leny“, i Wincenty Kosiakiewicz, napisali do współki farsę, która rozpocznie nadchodzący sezon letni Teatru Małego.

* Na wystawie ornamentacyjnej w Petersburgu otrzymały nagrody dwie polki za malowaną porcelanę: panie Powsikowa i Janina Terlicka z Warszawy.

* Melomani berlińscy domagają się już od lat wielu drugiej opery, gdyż nadworna nie wystarcza. Niejednokrotnie myśleli już różni przedsiębiorcy o wystawieniu nowego przybytku, lecz odmyślili się zawsze. Powodem tego długiego namysłu jest ta okoliczność, że opera królewska jest aż do roku 1914 wyłączną właścicielką dzieł Ryszarda Wagnera na Berlin. A czemże opera niemiecka bez Wagnera.

Obecnie, jednak, ma zamiar przyjść do skutku. Nową operę chce wystawić jakiś Wolff, który upatrzył sobie na dyrektora Hansa von Bülowa.

═ Znowu amerykański spadek.

Czytamy w polskiem „Echu“ wychodzącem w Buffalo:

„Znów mamy tu amerykański spadek, tym razem skromniejszy rozmiarami, ale za to bardziej, zdaje się, pewny, niż inne. Niedawno zmarł niedaleko ztąd niejaki Glynn, irlandczyk, właściciel kilku wielkich farm i posiadacz znacznego kapitału Nie miał on żadnej bliższej rodziny, to też na razie nie wiedziano, co się z jego majątkiem stanie; dopiero następnie został znaleziony testament, w którym Glynn zapisał półtora miljona dolarów krewnym swej nieboszczki żony. Ta żona była polką, Glynn poślubił ją w Anglji, gdzie też przed jego wyjazdem do Ameryki zmarła. Glynn kochał ją niezmiernie i dla uczczenia jej pamięci uczynił zapis. Dolary dostaną się pono rodzinom Moszyńskich i Lewickich. Adwokaci nowojerscy przesłali już, podobno, właściwe zawiadomienia do szczęśliwych sukcesorów“.

Wiadomość ta może posłużyć, jako informacja dla interesowanych w kraju — i w tym też celu zamieszczamy ją.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 70 „Iskry“).

Odpowiedzi żadnej. Delikatne usta, jak opłatek blade, pozostały mocno zaciśnięte; w młodej twarzy nie znać było nawet wewnętrznej walki, — nic, prócz niezłomnego postanowienia. Jeśli się muszą rozstać na zawsze, niechże on nie wie straszliwej prawdy; przynajmniej wtedy gardzić nią nie będzie.

— Oddałem ci, — rzekł Devereux cichym, głębokim głosem, — całą miłość, nieograniczoną wiarę, a ty mi odmawiasz odrobiny ufności. Ach, Vido, skarbie mój, — zawołał, wyciągając ku niej ręce w rozpaczy, — całe moje życie u nóg twych złożyłem i tak mi się za to odpłacasz!

Raz drugi próbowała przemówić, lecz ani jedno słówko z ust jej nie wyszło; spuściła oczy i odwróciła się. Było to cięższe, niż śmierć sama.

Devereux wziął za klamkę u drzwi. Czy ulegnie Vida w tej ostatniej, stanowczej chwili? Nie; stała nieruchoma, ze spuszczoną głową, z załamanemi rękami, z twarzą ciągle odwróconą od ukochanego.

On się zatrzymał; czy znajdzie w sobie siłę odejścia?

Wielka jego miłość staczała walkę ze wszystkiem, co jej stawało na przeszkodzie. Czy tak się to kończyć miało? Przez tyle dni i nocy, w udręczeniu niezmiernem oparł się pokusie i nie zwątpił o tej kobiecie, czyż po to znalazł ją teraz, by znów utracić na wieki?

Czem bez niej będzie dla niego przyszłość, skoro dzień w którym jej nie wi-

dział, zdawał mu się nieskończenie długim i tak się z nią rozstać, — bez słówka pożegnania. Nie! niech lepiej wszystko przepada, byleby została miłość; Vida zwyciężywszy na początku, sama następnie musi zostać zwyciężoną; — rzucił się ku niej, pochwycił ją w ramiona, znowu swoje usta do jej ust przycisnął i Vida jak we śnie, usłyszała namiętne wyrazy:

— Jedyna, uwielbiona moja! Nie mogę, nie chcę żyć bez ciebie. Bądź moją! O nic cię pytać nie będę, nigdy żadnego nie usłyszysz odemnie wyrzutu, myślą nawet żalu do ciebie mieć nie będę, za tę tajemnicę, którą ukrywasz przedemną.

— O nie mów tak; to szaleństwo; nie wiesz co mówisz, mój drogi. Zaklinam cię na Boga, nie kuś mnie, nie wystawiaj na taką próbę! — Z wyrazem tak błagalnym i przerażonym, jakiego dotąd nie widział nigdy, patrzyła na niego Vida. — Obroń mnie przed mojem własnem sercem; na kolanach błagam cię o to!

Załamała ręce i byłaby uklękła przed nim, gdyby jej pozwolił na to: lecz on ją trzymał tak silnie i tulił do piersi, że nie miała siły oswobodzić się z jego uścisku.

— Żadne błaganie twoje, — rzekł Devereux z równą namiętnością, chociaż spokojnie i stanowczo, tak iż znać było, że postanowienie jego jest niezłomne, — żadne prośby i zaklęcia nie zmienią tego, co się stać musi. Nie dbam o świat, który cię potępia. Jeśli cię nie zdołam osłonić mojem imieniem, zawiozę cię tam, gdzie twoje i moje nazwisko równie jest nieznanem. Jeśli nie chcesz powiedzieć dla czegoś mnie opuściła, zachowaj to przy sobie; twoja to, nie moja tajemnica. Skoro to ma być szaleństwem, że cię tak kocham, mniejsza o to. Żyję tylko tobą; a jak cię mojemi obejmuję ramionami, tak chcę życie moje zlać i spoić z twojem. Walczyłem i zostałem pokonany. Gotów byłbym stokrotnie ponieść śmierć dla ciebie, lecz żyć bez ciebie nie mogę!

— Kusisz mnie straszliwie — bym ci śmiertelną wyrządziła krzywdę. O! puść mnie — odejdź, gdy mam jeszcze siły błagać cię o to!

— W takim razie zatrzymam cię tak długo, aż mi się opierać przestaniesz i twoja wola jedno z moją stanowić będzie! Vido! moja ukochana, moja żono! powiedz mi jedno słówko — spojrzyj raz na mnie!

Złamana niezmiernem wzruszeniem, olśniona blaskiem bijącym z jego oczu, w które ją zmuszał patrzeć, Vida nie miała już siły opierać mu się dłużej. Cóż w tem dziwnego, skoro jej własne serce nie poddawało się jej woli, a rwało się ku temu człowiekowi? Nie mogła się zdobyć na wymówienie tych wyrazów, które w ostatniej chwili byłyby ją pozbawić mogły miłości Devereux'go. Niech ten dziki, szalony sen miłości skończy się przebudzeniem, ale nie teraz — jeszcze nie teraz! Piękna główka naprzód się pochyliła, zamknęły się ciemne oczy; leżała nieprzytomna prawie na piersi ukochanego, ale jego pocałunki czuła na ustach, czuła jak ją tulił i pieścił. Czuła, że się zgodziła na wszystko, że sobie przygotowała życie zawodu i boleści — że kłamie czynem, jeśli nie słowy. Lecz tak była spragnioną miłości, a przytem, czyż on jej nie wystawił na zbyt wielką pokusę? Czyż nie walczyła do upadłego — do tego nawet stopnia, że poświęciła dobre swoje imię na pośmiewisko światu, byle tylko postąpić uczciwie względem niego, — a on nie chciał na to się zgodzić. Za to, skoro się dowie prawdy, kto wie, może jej przebaczy, ze względu na tę miłość, która stała się przyczyną, że jej zabrakło męztwa do stawienia mu dłuższego oporu.

Biedna Vida! Gdyby się zdobyć potrafiła na szczere wyznanie, ileżby sobie oszczędziła niesłychanych udręczeń! Wstąpiła na drogę utkaną kolcami, chociaż wysadzaną różami; a za każdy kwiatek zerwany jej ręką, ostry cierń miał ranić jej nogi.

I oto nagle, dumna, niesforna dziewczyna, przywykła od dziecka własną rządzic się wolą, gotowa była na wszystko, co jej ukochany za lepsze uzna. Może prócz miłości, która jej słodką czyniła uległość, wyrzut sumienia, za to złe, jakie mu wyrządzała, przemienił ją w tak pokorną i powolną; może przez uczucie wdzięczności gorącej, pragnęła zdać się zupełnie na wolę Devereux'go. On jednak nie okazywał swej przewagi nawet spojrzeniem. Prosił o wszystko, jak o łaskę, stosując się do jej życzenia.

— Ależ ja nie mam życzeń, prócz twoich, mówiła Vida, klęcząc przy nim, jak dziecię ufna i posłuszna. — Tak wiele, wiele masz mi do przebaczenia; a nie zrobiłeś mi, ani jednego wyrzutu. Chciałabym prawie, żebyś mnie połajał.

— Przestań, Vido! Z ust moich nie mogłoby wyjść nigdy słowo wymówki dla ciebie. Nie powinnaś tak myśleć, najdroższa, bo mnie to boli. Nie powierzałbym mego honoru w twoje ręce, gdybym sądził, że mam prawo uczynić ci jaki zarzut.

Oczy młodej dziewczyny zaszły łzami. Szepnęła tylko, jakby sama do siebie:

— Gdybym tylko mogła być godniejszą ciebie! O, zbłądziłam ciężko, to prawda Mój drogi, — rzekła, usuwając się nieco od niego, — nic nie zdoła zatrzeć błędu owej nocy.

— Wierz mi, — odrzegł łagodnie, — przeżyje się wszystko. Posłuchaj mnie, Vido. Najlepszym, jedynym środkiem: stawić śmiało światu czoło. Ciężko to niewypowiedzianie, lecz nie wątpię, że gdybyś mogła sądzić teraz bezstronnie, samabyś przyszła do tego przekonania. Telegrafuj do Mrs. Hargrave, żeby wróciła na ulicę Hertford, i przygotowała wszystko do twego powrotu.

— Najdroższy! ona się nie zgodzi — nie uwierzy, żem niewinna, — nie może!

— Sądzę, że się stanie przeciwnie, kochanko moja. Pewny nawet tego jestem. W każdym razie, czy się na to zgadzasz?

— Tak. Drżąca, przytuliła się do niego mocniej, a on tkliwie pieścił lśniące jej włosy, mówiąc dalej łagodnie:

— Proś w każdym razie o odpowiedź; potem wrócisz do Londynu, do własnego mieszkania. W początku unikać cię będą; następnie zjawi się jeden i drugi, w końcu, towarzystwo, które tak na ciebie piorunowało, będzie się starało czemprędzej zapomnieć o przeszłości. A po pewnym przeciągu czasu, gdy się to wszystko zatrze, i nie będzie obawy, by moje imię łączono z twojem w plotkarskich gawędach, wówczas Vido, spełnisz swą obietnicę i zostaniesz moją; — czy się zgadzasz, jedyna?

— Tak, — szepnęła i zwolna słaby rumieniec przemknął po jej twarzy, która znowu pobladła po chwili.

— Dzięki, ukochana. Wrócisz jak najprędzej, nieprawdaż? Chciałbym być z tobą; lecz to być nie może, przez wzgląd na ciebie. A jednak, tak ciężko rozstawać się z tobą, gdym cię zaledwie odnalazł; lecz wkrótce zobaczę cię znowu.

Tak się w dniu owym rozstali; Dave Devereux wrócił do Londynu, Vida nie bez obawy i wątpliwości zatelegrafowała do Mrs. Hargrave, pod adresem, który jej Dave zostawił. Odpowiedź nadeszła niezwłocznie.

Mrs. Hargrave donosiła Vidzie, że jest niewypowiedzianie szczęśliwą z jej powrotu i że jutro znajdzie w domu wszystko gotowe na swoje przyjęcie.

W kilka godzin później, zbiegła była już w drodze z powrotem na łono tego wielkiego świata, który tak nagle i tajemniczo opuściła. Jak on ją przyjmie? Jaki będzie sąd jego nad nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Linja transsyberyjska.

Pan Walenty Gorłow, zajmuje czytelników „Nouvelle Revue" wspaniałym projektem transsyberyjskiej kolei żelaznej, której plan przeprowadził ostatecznie w radzie państwa jenerał A. Gorłow, dowódzca artylerji rosyjskiej. Nie będziemy przechodzili uczonego *exposé*, w którem autor przedstawia rozmaite linje, zaniechane kolejno. Ale ciekawą rzeczą wykazać rację bytu projektu, który zostanie wykonany i następstwa, jakie pociągnie za sobą dzieło to, doprowadzone do końca.

Z wyjątkiem telegrafu, nic nie łączy w sposób trwały Syberyjczyków z Rosją. Pozostają oni zdala od wszelkiej pomocy, zagrzebani w swych śniegach, w samotności. W Syberji wschodniej otrzymuje się listy i pisma po roku, a czasami i więcej, a nieraz nie dochodzą one wcale. Nie ma w całym świecie cywilizowanym przykładu podobnego położenia. Jakaż uderzająca różnica z Australją, której ludność jest o wiele nieliczniejszą! Ze stu stron kraj ten jest w komunikacji z Anglją, a osobny oddział wojska jest przeznaczony na strzeżenie tych komunikacji.

Syberyjczyk żyjący wśród samotności, przybiera typ specjalny, odrębny od typu Rosjanina. Zdaje się, iż powraca do człowieka pierwotnego. Odwiedzając Kirgizów, Burjatów, Jakutów i t. d. przyjmuje on pewne zwyczaje tych nieokrzesanych nomadów. W Jakucku urzędnicy nawet mówią między sobą po jakucku. Wygody tam są nieznane, kilku tylko kupców bajecznie bogatych stanowi wyjątek. Braknie tam przedmiotów do najprostszych potrzeb życia, albo ich cena jest nieprzystępna.

Pewien jenerał dywizji opowiadał, że w podróży inspekcyjnej nie było chleba całemi dniami. Braknie go zresztą w całej wyższej dolinie nad Amurem z wyjątkiem kilku miejsc złotodajnych. Zboże tam marznie dwa razy na trzy lata i często głód dziesiątkuje osady oddalone z ludności. Nawet we Władywostoku nic się nie fabrykuje, ani nie zbiera. Wszystko tam sprowadzone z Japonji, lub zwlaszcza z Niemiec. Czyby kto uwierzył, że cukier tam przychodzi z Hamburga!

To odosobnienie przedstawia także inne jeszcze niebezpieczeństwa. Chińska ludność Manczurji przechodzi 30 milionów i przy samym zbiegu Amuru z Usuri jest garnizon 40.000 regularnego wojska. Ze strony rosyjskiej, z wyjątkiem Władywostoka, gdzie się znaduje główny garnizon, nie ma więcej nad 10,000 żołnierzy na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów na wschodniej granicy Syberji. W czasie zatargu o Kuldżę, patrzeli nadbrzeżni mieszkancy Amuru i Usuri z trwogą, jak na drugiej stronie rzeki gromadziły się barbarzyńskie hordy manczurskie i tatarskie przy odgłosie bębnów, wydając dzikie okrzyki, które dochodziły do ich uszu. Każdej chwili mógł być dany znak, na który te tłumy czekały, aby przebyć rzekę. A jeżeli nieszczęśliwi osadnicy widzieli, że przeciw tej liczbie wszelki opór byłby niemożliwy, to niemniej tajnem im nie było, że wszyscy ci, którzyby wpadli żywcem w ręce nieprzyjaciół, byliby wystawieni na najstraszliwsze męczarnie.

Słowem, powiada p. Gorłow, w dwa tygodnie po wydaniu wojny, może 100.000 Chińczyków, poprzedzanych chmarą nieregularnych wojsk, przejść przez granicę. Natomiast po-

trzebaby sześciu miesięcy, a może i rok, zanim Rosja mogłaby dostawić na granicę nowe wojska, a przez ten czas wyginęliby osadnicy do ostatniego.

Dzięki p. Gorłowi, syberyjczycy będą odtąd uchronieni a linja przyjęta zmierza głównie do tej obrony. Jako punkt wyjścia obrano Czelabińsk, jedynie w celu zapewnienia wojsku rosyjskiemu niewyczerpanego materjału wojennego od tyłu, okolice między Czelabińskiem a Złotawustem w samej rzeczy obfitują w kopalnie węgla i żelaza, lejarnie armat, fabryki broni, prochownie i t. d. Linia będzie przechodziła przez Omsk, Tomsk, przekroczy Jenisej, jedną z największych rzek na świecie; później skieruje się na południe przez Kańsk i niższy Udinsk i dojdzie do Irkucka. Zostanie ona przedłużoną do Władywostoka, okrążając południową stronę Bajkału

Korzyści handlowe tej linji, mianowicie zaś wojskowe będą olbrzymie. Linja transsyberyjska będzie najkrótszą drogą dla Chin, Korei, Japonii. Choćby tylko z Chinami, cóż to za ogromny handel! Herbata, że wspomnimy tylko ten jeden produkt, powróci zapewne do dawnej drogi karawanowej. Co więcej, z czasem utworzą się miasta, służące dla każdej rzeki za port, za składy, na drogach, gdzie się krzyżować będą koleje żelazne z Irtyczem, Obem, Jenisejem, Leną i Amurem. Upatrywać tam można dla drogi żelaznej przyszłe źródła dochodu, nie mówiąc już o bezpośrednich dochodach, dostarczanych przez ruch między różnemi miejscowościami, przez które kolej przechodzić będzie. Dodać jeszcze należy wywóz do Europy i dowóz artykułów fabrycznych, na których Syberji zbywa zupełnie. Wolno zatem wierzyć, że linja transsyberyjska stanie się po kilku latach jedną z dróg żelaznych, najwięcej przynoszących dochodu w całem cesarstwie rosyjskiem

Jakież bowiem otwiera widoki? „Dzień może jest niedalekim, mówi pan Gorłow, w którym wsiądziemy do wagonu w Petersburgu, aby podążyć do San Francisco. Amerykanie mówią już o parowcach, któreby odpowiadały pociągom kolejowym!“

Kronika z tamtego świata...

XXIX.

Przesilenie w „Gazecie Narodowej“. — Skutki. — Zapatrywania pana dra Czerwińskiego. — Czego się można spodziewać. — Jakby urządzić nasze sprawy dziennikarsko-rekdakcyjne. — Losowania i licytacja na dziennikarzy.

Razem z bismarckowskiem przesileniem w Berlinie, nastąpiło przesilenie w redakcji „Gazety Narodowej“ we Lwowie, które pociągnęło za sobą pewien ruch dziennikarski w naszem miasteczku... Od śmierci ś. p. Jana Dobrzańskiego, a właściwe od czasu, gdy pan dr. Czerwiński z Fürstenhofu uważał za konieczne, oprócz leczenia ludzi wodą, leczyć ich także czernidłem drukarskiem — „Gazeta Narodowa“ stawszy się własnością pana doktora medycyny, poddała się również kuracji... Prymarjuszem był, oczywiście, właściciel jej — ale kurację głównie prowadzili sekundarjusze — no, i jak kto mógł i umiał tak recepty pisał — ale do zdrowia literackiego, tak bezstronnie powiedziawszy, przyprowadził „Gazetę Narodową“ pan Juljusz Starkel, o którym nie można, wprawdzie, powiedzieć, że jest najlepszym dziennikarzem między lekarzami, ale nie ulega wątpliwości, iż jest za to jednym z najzdolniejszych polskich literatów w kierunku dziennikarskim... Zdawało się tedy, że „Gazeta Narodowa“ przestała już spoglądać jednem okiem na cmentarz i, że odzyska dawne, wpływowe stanowisko w opinji publicznej — tymczasem: paf! paf! paf! — pan Czerwiński wpada do Lwowa, chwyta za puls „Gazetę Narodową“ i woła: „ależ oni ją zabijają, kopią jej grób — trzeba zmienić lekarzy, kurację — wszystko!...“

Więc zmienił...

W nowej organizacji redakcyjnej p. Czerwiński trzymał się zasady, że święci garnków nie lepią, że przy dobrych chęciach i staraniach, skoro ma się pociąg do czarnej kawy — można zostać dziennikarzem i, że zasadą dobrej redakcji politycznej gazety jest, aby nikt nie wiedział, czego, właściwie, ta gazeta chce.. O ile pan dr. Czerwiński zdoła przeprowadzić swoją kurację nową tak, aby wyszła na zdrowie „Gazecie Narodowej“, tego przesądzać nie chcemy — ale nie zawadzi przypomnieć, że pan Czerwiński był ojcem ś. p. „Reformy“ w Krakowie, z której zdrowiem działo się ku bek w kubek to samo, co z „Gazetą Narodową“. „Reformę“ niańczyła przez pewien czas za odpowiednie wynagrodzenie także ś. p. „Gazeta Krakowska“ — i wreszcie, na widok urodzonej z innych rodziców „Nowej Reformy“ zmarła ze strachu, a pan Czerwiński przeboławszy tę stratę, zaadoptował sobie „Gazetę Narodową“...

P. Czerwiński, jako doktor wie lepiej odemnie, że istnieje pewne dziedzictwo chorób i dolegliwości — i że sprowadzają one jednakowe sytuacje i skutki... Coś nawet już wisi w powietrzu i, ani się p. Czerwiński spodzieje, jak mu zajrzy w oczy... „Nowa Gazeta Narodowa“...

Coup d'etat wykonane w redakcji „Gazety Narodowej“, wywołało pewien ruch personalny dający streścić się w tych słowach: ten poszedł tu, a ten poszedł tam... W ogóle, prawdę powiedziawszy, te nasze „zależne“ i „niezależne“ przekonania dziennikarskie, są tylko na papierze — w rzeczywistości ich nie ma, a właściwie nie mają się o co zahaczyć — nie ma dla nich politycznego gruntu... Przychodzą np. wybory u nas... Czy w nich naprawdę idzie o zasady polityczne?.. Bajki!... Za łby się wodzą kto ma być posłem: Michalski, czy Niemczynowski.. Co za różnica między tymi panami? Chyba ta, że jeden jest krawcem, a drugi kowalem — tymczasem p. Walichiewicz siodlarz, radykał na cudzych skórach, posiadający przytem kawiarnię z krajowem szampańskim winem i koniakiem do zalewania robaka, nie uznaje, ani krawca, ani kowala, bo dlaczego on sam nie miałby być posłem?.. Od czegoż jest siodlarzem, kawiarzem i przedsiębiorcą posługaczy publicznych?... Proszę państwa — to nie są żadne żarty. ale, gdyby ogółem wszystkie pisma codzienne wychodzące we Lwowie zgodziły się na uporządkowanie redakcyjne, nie wyjmując nawet urzędowej „Gazety Lwowskiej“ — to możnaby to dokonać przez losowanie.. Powiedzieć sobie tak: każda redakcja codziennego pisma będzie miała tylu, a tylu współpracowników, potem wrzucić kartki z nazwiskami tych panów dajmy na to do rogatywki p. Rewakowicza, z której naczelni redaktorowie wyciągną sobie odpowiednią liczbę współpracowników.. W naszych stosunkach taka metoda dałaby się doskonale zastosować... Możnaby także urządzać to przez licytację np. tak:

„Pan Roman Poliński, młody, posiadający stenografję dziennikarz, przytem uzdolniony do pisania recenzyj teatralnych i wierszy à la Stebelski — 80 złr. miesięcznie — kto da więcej!“...

Albo:

„Pan Edward Webersfeld — do wszystkiego — 30 złr. miesięcznie - kto da więcej!“..

No i tak dalej... Sądzę, że moje rady są praktyczne i, że np. takie licytacje mogłyby się odbywać w wielkiej sali Koła literackiego i to zaraz po Nowym Roku, kiedy redaktorowie są przy pieniądzach...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 70 "Iskry").

Na stole leżał plan owej budowy. Jadwiga odzyskała już panowanie nad sobą; przywitawszy obecnych, zbliżyła się do stołu i odrazu wszczęła rozmowę o moście. Inżynier, wskazując na plan, dawał jej objaśnienia.

— Śliczny pomysł parabolicznego kształtu, — mówiła, przejrzawszy dokładnie plan cały, — a przytem most będzie doskonale silny, zdoła się oprzeć wszelakiej natarczywości kry, gdy puszczą lody na rzece... Ależ to bardzo droga budowa, — zauważyła i sięgnęła ręką po leżący obok planu, kosztorys. — Tak, — dodała — suma wielka, bardzo wielka! — potrzebne będą rury prostokątne, a dna tych rur muszą być pojedyńcze, nie komórkowate.

Pragnęła mówić z każdym, byle nie z von Kramstem, pragnęła zagadać niepokój w sobie — i dlatego z gorączkowym pośpiechem, podniosła kwestję kosztów. Opisując z wprawą szczegóły wiązań, przęseł, konstrukcję rur, łączników, pasów, podkładów, wprawiła w podziwienie inżyniera.

— Czy nie możnaby tu zastosować parabolicznego wiązania, ze względu na oszczędność wiązadeł? — zapytała. — To zmniejszyłoby znacznie koszt budowy.

— Bardzo trafna uwaga, — odrzekł inżynier — a nie zawadzi konsylium w tym względzie, bo zdaje mi się, że mówię z kolegą.

Teraz Jadwidze wydało się, że popełniła coś bardzo pretensjonalnego. Na myśl, że to, co powiedziała, miało pozór popisu, stanęła cała w płomieniu. Most stały na rzece był od pewnego czasu jej marzeniem, wertowała też wciąż różne plany budowy, zasięgając przytem rady specjalistów. Pamięć miała dobrą, co raz utkwiło w jej głowie, wybiegło niechcący w tej chwili na jej usta. Wszystkiemu winien von Kramst, przy nim czuła się niby czemś skrępowaną, niby nie sobą, traciła zwykłą swobodę i nie śmiała podnieść na niego oczu, rumieniec piekł jej policzki, zawstydzona, nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

— O! nasza panna Jadwiga, to główka do wszystkiego! — zawołał proboszcz.

— Nie, nie, — przeczyła — pan inżynier żartuje sobie, a ksiądz proboszcz kontent, że mnie znowu przyłapał na gadulstwie... Ten most... jakże pragnęłam, żeby on kiedy stanął na rzece...

— I stanie jeszcze przed zimą — zapewnił inżynier — a wskutek uwagi pani, stanie nieco tańszym kosztem.

W tej chwili wszedł do pokoju Michaś. Młody Siedlicki wracał od rzeki, gdzie się udał w celu przygotowania łódki; inżynier potrzebował zmierzyć głębokość wody i zbadać jej prądy.

Jadwiga poczęła się wypytywać Michasia o jego zdrowie.

— Zdrów, jak ryba — twierdził ksiądz — zabrał się do pracy, a to najlepsze na mdłości. Ale nie traćmy czasu! — dodał — jakoś dzisiejsza pogoda niepewną mi się zdaje: wiatr południowo-zachodni, w końcu wrześuia, napędza często burzę. Jeżeli mamy iść nad rzekę, to chodźmy; a po oględzinach, jeśli łaska, do mnie, na kawę proszę.

Jadwiga szła przodem z Michasiem, nie śmiała zapytać chłopca, dlaczego przeniósł się z Wilczanki na probostwo, Michaś sam dał jej wyjaśnienie swego postępowania.

— Byłem chory — tłumaczył się — dopuściłem się niegrzeczności względem człowieka, którego kocham i szanuję Panno Jadwigo — dodał cicho — tyś mnie nauczyła, jak żyć, aby nie skazić bóstwa swych piersi, od dawna przywykłem uważać ciebie, pani, za wyższą od siebie istotę.

Gdybym był zabobonny, powiedziałbym, że mnie urzekło sieroctwo twoje:

dzieckiem jeszcze, gdy cię widywałem zdaleka, zdawało mi się, że życie mych rodziców i moje winniśmy poświęcić na twe usługi; coś korzy się we mnie przed tobą, a chyba to samo odczuwała i matka moja, bo ostatniem słowem, które wyrzekła przed śmiercią, było twoje nazwisko, panno Jadwigo. Rosłem z myślą, że mam ci spłacić dług jakiś. Dziwna rzecz, ojciec mój bał się ciebie, jakby miał coś przeciw rodzinie twojej, a jednak nie uchylał mnie od twych wpływów.

Były we mnie jakby dwie natury: jedna rwąca się do wszystkiego, co dobre, co piękne, druga o nizkich, dzikich nawet popędach. Pamiętam raz, nieboszczyk ksiądz Mierzyński odprawił nabożeństwo za duszę mej matki, a ja po skończonej mszy, wbiegłem na probostwo; zastałem tam ciebie. Byliśmy dziećmi oboje: - Michasiu, — powiedziałaś mi wtedy — trzeba, żebyś się stał bardzo dobrym. — Dlaczego mam być dobrym? — zapytałem. — Bo tak chce twoja matka w niebie, — odrzekłaś. — Odtąd poddałem się wpływom księdza, Mierzyńskiego, a więcej jeszcze wpływom twoim, pani...

Panno Jadwigo, jeźli kiedykolwiek dobre zagórowało we mnie nad złemi skłonnościami, winienem to jedynie tobie. Mówię „zagórowało“, bo owo dobre, snadź nie ujarzmiło złego, skoro teraz popadłem w obłęd.. Jedna namiętność nie wstąpiła we mnie sama, lecz z całą swą ciemną rodziną, a ja dobrowolnie dałem wstęp do siebie tej ciemności. Nie czas po temu, abym ci pani mówił o sobie; zresztą, nawet twój wpływ nie uleczy szaleństa... Nie o mnie, lecz o ciebie, pani, tu chodzi... Panno Jadwigo, wierzę w pana von Kramsta! To szeroka natura o szerokich pojęciach, które nieubłagana teraźniejszość bez ideałów, bez czynu, bez tła, bez nadziei nawet, skarykaturowała na chwilę; von Kramst jednak nie wyczerpał szlachetnych sił swoich, a teraz dopiero znalazł ujście dla nich, tu, u nas. Nie wierzył w pożytek drobnej pracy, bo szukał wielkich prądów; nie wierzył w człowieka bo szukał ludzi.

Oddalili się nieco od postępującej za nimi reszty towarzystwa; teraz Jadwiga przyspieszyła kroku.

— I czegóż szuka obecnie ta szeroka natura w naszej okolicy? — zapytała.

— Pracy obowiązkowej — odrzekł — a znalazł ją w opuszczonych swych dobrach... Panno Jadwigo, gdy ci powiedzą, że pan von Kramst to demon, nie wierz temu! — on tylko nie umiał stać się szczęśliwym przez uszczęśliwianie nieszczęśliwych, a ci do których się zbliżał w szlachetnych celach, nie wierzyli w jego szlachetność.

Jadwiga zapytywała siebie w myśli: dlaczego wszyscy mówią jej o von Kramście? Dziś rano Irena całą godzinę mówiła tylko o nim, o niczem innem; ale jakaż różnica pomiędzy tem, co rozpowiadała Irena o Włodzimierzu, a tem co usłyszała o nim w tej chwili od Michasia. Właśnie bankierówna zowie Kramsta demonem, a ona, zawsze samodzielna, ona Zapolska, której ciężkie sieroctwo wyrobiło w niej trzeźwość poglądów, ona przysłuchuje się tylko pogłoskom i głosom ludzkim, a sama do siebie nic rzec nie śmie o Włodzimierzu, jak nie śmiała powstrzymać kuzyna od wyprawy na wybadanie, kto jest von Kramst, chociaż to przedsięwzięte śledztwo dokuczało jej dziwnie boleśnie.

Jadwiga podniosła oczy na Michasia — i w tej chwili spostrzegła, że chłopiec był blady woskową bladością chorych. On się użalał na coś przed nią, on także miał jakiś cierń w sercu, jakiś gwóźdź w głowie, a ona, zajęta swym cierniem, swym gwoździem, nie podjęła dotąd jego cierpienia.

— Co panu jest? — zapytała z niepokojem. — Jeźli potrzebujesz bratniego współczucia, powierz mi swe troski, panie Michale! Mówiłeś mi o ciemnościach, które cię ogarnęły; wierzącym Bóg w najczarniejszej nocy daje gwiazdę przewodnią, — jak mawiał wspólny nasz przyjaciel, ksiądz Mierzyński.

— Chory jestem, — odpowiedział chłopiec.

— Niepotrzebnie wyszedłeś pan na chłodne powietrze

— Panno Jadwigo, mam ochotę powiedzieć pani: *morituri te salutant!*

— Co znowu? zkądże to rozpaczliwe przypuszczenie sobie do głowy? Panie Michale, to choroba duszy, nie ciała.

— I to, i to, — odrzekł ze smutkiem.

Nagle w głowie Jadwigi błysnął domysł, który ją bardziej jeszcze zaniepokoił.

Po co pan bywasz w Drzazgowie? — rzekła prawie surowo.

— To samo mówił mi pan von Kramst.

— Pan von Kramst jest szczerym przyjacielem pana.

W tej chwili stanęli oboje nad rzeką, Jadwiga obejrzała się, inżynier, proboszcz i von Kramst podeszli do nich.

— Pani tak biegnie jak sarna, — ozwał się proboszcz — tylko studenckie nogi pana Michała sprostać mogą szybkiej piechocie panny Jadwigi; dla mnie, astmatyka, podobne kłusowanie było trochę za uciążliwe, więc prosiłem panów o zwolnienie kroku Tymczasem pan Michał, rekonwalescent wie przecie, że pani to medyk, w razie potrzeby; owóż, instynkt zachowawczy ex-chorego powiada mu, że medyk, to najlepsza dla niego kompania, bo w razie recydywy...

— O recydywie nie ma mowy — przerwał Michaś — wszak sam ksiądz proboszcz zapewniał, że rekonwalescent zdrów, jak ryba...

— A medyk co na to? — zapytał ksiądz.

— Medyk ośmiela się zalecić rekonwalescentowi powrót do ciepłego pokoju — odrzekła Jadwiga. — Piękne mi zdrowie, z tą bladością!

— Nie, nie, bronił się Michaś — nie wrócę do pokoju, bo chcę być obecnym przy położeniu węgielnego kamienia pod most. Skazywać mnie na odosobnione zamknięcie w czterech ścianach, za to, żem blady, byłoby niehygienicznie; zresztą, jestem na dzisiaj zastępcą organisty przy poświęceniu, i przewoźnikiem łodzi, która na nas oczekuje.

— Jak sobie chcesz, — mówił ksiądz — ale kto raz, ni z tego, ni z owego, dopuścił się zemdlenia, temu się łacno niedowierza. Uważacie państwo te drobne chmurki z kółek zgęszczonych, zbierające się na niebie w jedno wielkie koło zaciskające horyzont? — dodał. — Mówiłem, że wiatr południowo-zachodni, na jesieni, często powoduje burzę. Gdyby tak przemókł, panie Michale, kto wie, czyby to zdrowem było dla twej bladości?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Skromnie Kazimierz Zalewski nazwał ostatnią swoją pracę: *Oj mężczyźni, mężczyźni!* „krotochwilą“ — za skromnie, bo jakkolwiek rzecz sama, tło i swobodna forma, nadają jej pewną barwę farsy — ale pogłębione charaktery, sytuacje pochwycone w lot z życia, więc prawdziwe — wreszcie, kunsztowna robota — zbliżają to dzieło Zalewskiego do komedji obyczajowej pełnej życia, ruchu, swobody, humoru, dowcipu i sarkazmu.. Autor, pnścił, widocznie, wodze swemu talentowi nie krępując go tendencją, ani kolizjami dramatycznemi — i podpatrzywszy słabostki ludzkie w zwykłem powszedniem życiu, napisał lekką komedję jedną z najdowcipniejszych polskich dramatycznych utworów w tym rodzaju... Prawda, że swoboda, szczególniej też w 3. akcie, rozhulała się nie na żarty i posmarowała sytuacje, a nawet frazesy grubo... nie powidłami — ale widzieliśmy na scenach polskich nie tłuste już, ale wprost naturalistyczne tłómaczone farsy i operetki, a w „poważnych“ komedjach francuskich nie gorszy kokotka, albo jej kochanek, lecz dom, rodzina — kobiety i mężczyźni w niej, zajmnjący stanowiska w świecie, matki i ojcowie — wszystko to morduje istotną, podstawową moralność i najświętsze uczucia ludzkie na każdym kroku... W *Walce o byt*, bohater dramatu, wypuszcza ze swej sypialni na scenę dziewczynę w takiej toalecie, jakby szła do łazienki... To nic — to wyższa komedja — i do tego francuska..

Autorowi polskiemu nie wolno pisać takich rzeczy...

Dlaczego?..

Kto ma prawo wskazywać autorowi polskiemu jakieś wyłączne stanowisko etyczne?...

Czy może społeczeństwo, które mu daje dziurawe buty i szpital?...

Strasznie jesteśmy moralni!... Panny, gdy mówi pokojówka o koszuli, rumienią się, a tingel-tangle pełne po brzegi, a moraliści i „krytycy“ polskiej literatury łażą po całych nocach i zlizują wytynkowane policzki różnych diw z rozbitemi gardłami i powykrzywianemi nogami...

Natnralnie, kobieta nasza jest najlepsza ze wszystkich kobiet na świecie, polak jest uosobieniem patrjotyzmu, czystość obyczajów jest tak wielka, że tylko skrzydeł nam brakuje, aby pofrunąć do nieba, cnót obywatelskich mamy tyle, że moglibyśmy je po zniżonej cenie całej Europie sprzedawać...

A tymczasem daliśmy sobie wydrzeć byt polityczny i, jak nas smagał knut moskiewski, tak dalej smaga.. A tymczasem pickelhauba pruska wyrzuca nas z ziemi ojczystej — a my bierzemy marki, chowamy je do kieszeni, osiadamy w Berlinie, albo w Wrocławiu i rozczulamy się w obec bigosu polskiego, zachowujemy wigilję, a przedewszystkiem święcone z jajami, z kiełbasą i z węgrzynem, z którym mieszają się łzy tęsknoty za rodzinnem krajem...

A tymczasem, gdy rząd pruski, aby wydrzeć ziemię polską rzucił sto miljonów marek komisji kolonizacyjnej — cały naród polski od Czarnego do Baltyckiego morza odpowiedział mu nędznym miljonikiem z nadludzkiemi staraniami i wysileniami użebranym...

A tymczasem...

A to co znowu za recenzja teatralna?... Przepraszam — to taka sobie odpowiedź tym „moralistom“, którzy nosem kręcą na Zalewskiego *Oj mężczyźni, mężczyźni!*, a których udział w interesach, sprawach i rzeczach literackich i artystycznych kończy się... na kręceniu nosem...

Oj mężczyźni, mężczyźni! grano u nas, co się zowie, świetnie... Pan Fiszer starego rozpustnika odtworzył znakomicie — toaleta, jednak, powinna być staranniejsza, bo starzy donżnani zwykli zakrywać niedostatki swoje eleganckiem ubraniem; pysznym exadwokatem był p. Wojdałowicz — wybornie grali zakłopotanych młodych żonkosiów pp. Kwieciński i Woleński; z prawdziwym komizmem i głębszą charakterystyką odegrał p. Walewski typowego warszawskiego lokaja; szeroko, zamaszyście, z ogromnym humorem odtworzył p. Zawadzki postać latającego człowieka z cyrku. Z pań, najwdzięczniejszą rolę, rezolutnej młodej mężatki, miała panna Pysznik — grała ją też z całą finezją artystyczną i z sympatyczną

werwą. Mniej wybitne postacie, drugiej, młodej płaczliwej mężatki i matki — pierwszą pani Stachowicz, drugą pani Cichocka, odegrały z wielką starannością, a panna Pankiewicz z niezwykłem powodzeniem i pomysłowością artystyczną odegrała drastyczną rolę kokoty, łagodząc ostre jej kontury. Pani Piasecka, jak zwykle, była rezolutną i powabną subretką. — Reżyserja była bardzo staranna.

Drugi debiut panny Sosnowskiej w *Dzieciakach* odsłonił więcej dodatnich stron. Panna S. poruszała się swobodniej, bo nie była już tak zalęknioną, jak w pierwszym debiucie, kiedy jej się „serce zbudzać miało“... Pewne sceny, jak n. p. pieszczoty z dziadunlem, aby go uśpić, odegrała panna S. z wdziękiem artystycznym i naiwną kokieterją kobiecą. Po tym drugim debiucie sądzimy, że panna Sosnowska może się poświęcić scenie i zajmie na niej stanowisko, jeśli popracuje nad tą tak nazwaną, „iskrą bożą“, która, jak raz zgaśnie — to na zawsze...

Pani Otrembowa artystka teatru poznańskiego występowała u nas gościnnie w *Pałacyku* w roli młodej i kapryśnej wdówki. Znaliśmy artystkę przed laty, gdy jeszcze jako pani May występowała na lwowskiej scenie. Dziś przedstawiła nam się pani O., jako artystka rutynowana, z poprawną dykcją, z przyjemnym organem mowy grająca przytem swobodnie, z elegancją i z wdziękiem.

Chciałbym mieć tyle szczęścia na świecie, ile było nieszczęśliwych debiutantek w „Fauście“...

Czy nią była panna Kurtzówna, warszawianka śpiewająca Małgorzatę w ubiegłą sobotę, a znajdująca się, podobno, po raz pierwszy w życiu na scenie — tego powiedzieć nie można, bo głos panny K. wprawdzie bardzo mały, ale przyjemny, równy i szlachetny — ale, jeśli głos ten pozostanie taki siły, to wielka scena stanowczo będzie dla niego za... wielka... Nie twierdzimy, jednak, aby głos panny K. w przyszłości nie wyrobił się na silniejszy — czego życzymy z całego serca, bo powierzchowność, dystynkcja i inteligencja są cennymi przymiotami, którymi p. K rozporządza.

Co do p. Bruszewskiego, to śpiewał on Fausta sposobem rwanym.. Był to jakiś szczególniejszego rodzaju Faust... Mówiono nam, że p. B. śpiewał w Egipcie i to przed haremem... O ile pałające córy Wschodu mogły się zachwycać panem Bruszewskim — nie wiemy, ale, że sobotni Faust tego śpiewaka, nie usprawiedliwiał poddania się Małgorzaty — to chyba nikt mi oponować nie będzie... Znamy anegdotę o garbatym tenorze, który wyświstany za garb, został obsypany kwiatami i oklaskami za śpiew — wiemy o tem, że mężczyzna, aby był tylko trochę przystojniejszy od djabła, to zawróci piękną główkę kobiecie — więc i p. Bruszewski nie posiadający kształtów Apolina, a z urzędu tenora, zmuszony udawać kochanka, w którym się kobiety kochają — mógłby śpiewem jechać do serca i do oklasków... Oczywiście, że mógłby, ale nie może... Zawezwał, wprawdzie, do pomocy włoszczyzny, która ma nam imponować — ale aptekara ne zdurysz szajdwaserom..

Więc mamy balet — i do tego warszawski — właściwie kawałek Syreniego baletu, bo cztery, czy sześć par, ale, jak dla nas, którzy widzimy tylko od czasu do czasu do morosłe fikanie nogami — to deser nie lada. W chwili, gdy piszemy sprawozdanie z teatru, produkowała się jedna para: panna Sachs i pan Hoffman tańcząc po ukończeniu *Junaków* Czibulski *pas des deux* i w „Giocondzie“ taniec hiszpański. Panna Sachs, jest młoda i ładna — tańczy z wdziękiem, p. Hoffman okazał się odrazu dzielnym tancerzem. Balet na naszej scenie będziemy mieli stały.

Praktyczne wiadomości.

— **Nowy sposób przechowywania mleka.** P. Kohen v. Tangerivar, konsul jeneralny z Liwerpolu, donosi, że Chr. G. Dahl z Norwegji wynalazł sposób bardzo długotrwałego przechowania mleka w stanie słodkim. Metoda jego polega na zniszczeniu wszelkich bakterji powodujących ferment i rozkład w mleku, a postępowanie ma być następujące: Mleko świeżo udojone i ochłodzone, wlewa się do naczyń blaszanych, dobrze wycynowanych i zamyka się w nich hermetycznie, a następnie ogrzewa się w tych naczyniach przy dosyć wysokim stopniu ciepłoty. Ochłodzenie to i ogrzewanie powtarza się kilkakrotnie, co powoduje zniszczenie wszelkich szkodliwych bakteryj, poczem mleko można przechować przez kilka lat. P. Dahl przeprowadzał w tym względzie kilkoletnie próby pod kontrolą prof. Waage i okazało się, że po otworzeniu naczynia, mleko było nietylko zupełnie słodkie i dobre, lecz nawet wylane z naczynia, nie kwaśnieje tak szybko, jak świeżo udojone. Niedawno badano w Londynie mleko, które przechowywane było podług tej metody w ciągu lat trzech i uznano je jako zupełnie dobre, a po ogrzaniu do 32 lub 38° C. miało smak mleka świeżego.

— **Cygaro trucizną.** Jakiś pan w Oldenburgu w Prusach skaleczył się przy goleniu w wargę. Nie zważając na tę małą ranę, zapalił zaraz cygaro i poszedł na przechadzkę. Następnej atoli nocy spuchła mu zaraz cała dolna część twarzy, a zawezwany lekarz stwierdził zatrucie krwi. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczną i nieszczęśliwy lubownik cygar zmarł wśród strasznych boleści.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Stupnicki fabrykant we Lwowie. Winien nam pan jesteś zaległą prenumeratę w kwocie 2 złr.

Wny Budziński w Pullman (Ameryka). Postępowanie pańskie z naszem wydawnictwem, jest wyzyskujące i po prostu nieuczciwe.

Wny Waruszewski w Buffalo (Ameryka). Zmieniliśmy adres — a teraz prosimy o nadesłanie zaległej prenumeraty.

Wny Masstay w Lucernie (Ameryka). Stało się zadość pańskiemu życzeniu, a teraz prosimy o naszą należytość.

Nadesłane.

Założony przed dwoma laty w Krakowie, w Rynku A B l. 37 handel W. Krzysztofowicza zyskał sobie w przeciągu tego czasu powszechne uznanie i zadowoienie publiczności. Przyznać atoli trzeba, że pan W. Krzysztofowicz pod każdym względem na to uznanie zasługuje, gdyż stara się magazyn swój coraz nowymi i tylko z pierwszorzędnych fabryk sprowadzanymi artykułami uzupełnić. To też dzisiaj handel jego obejmuje taką rozmaitość towarów, że podobnego drugiego nie tylko w kraju, ale i za granicą trudno byłoby znaleść. I tak, obok najrozmaitszych farb i przyborów dla artystów, malarzy pokojowych — które sprowadza z najsłynniejszych fabryk niemieckich i francuskich, prowadzi on, wszelkie wyroby gumowe, jak płaszcze męskie i damskie, baloniki, itd. — wyroby z drzewa, porcelany i terrakoty do malowania; — pralnie, wyżymaczki i magle amerykańskie; — pasy skórzane; — smarowidła na wozy l skóry itd. Nadto, wyrabia wyborną masę do zapuszczania podłóg, której pudełko wystarczające na obszerny pokój kosztuje tylko 80 ct.

Dodać potrzeba, że wszystkie te artykuły są nadzwyczaj tanie, gdyż p. W. Krzysztofowicz hołduje zasadzie, że lepiej sprzedać więcej z umiarkowanym — niż mało, z wielkim zyskiem.

Polecamy zatem wszystkim udać się w razie potrzeby do p. W. Krzysztofowicza w Krakowie — Rynek l. 37, a przekona się każdy, że obsłużony będzie ku zupełnemu zadowoleniu.

Wkrótce opuści prasę nowy jego illustrowany cennik w nakładzie 25.000 exemplarzy i rozesłany będzie wszystkim odbiorcom.

Miło nam zdradzić tę tajemnicę, że pan W. Krzysztofowicz, zamierza na sezon kąpielowy otworzyć filję swego składu w Krynicy w domu zdrojowym; będzie to przyjemną niespodzianką dla gości i powitana zostanie z radością, gdyż brak podobnego handlu dotkliwie uczuć się tam dawał. 5072—3—1.

„Concordia“

Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy
F. Opuchlak i Syn
we Lwowie
plac Kapitulny liczba 3.
Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i atłasem, materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe i satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: met lowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców,** jedwabne atłasowe i morowe z napisami lub bez tych że. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy **„Concordia“** urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia“ we Lwowie.
4986 8 - st.

Piotr Jadowski

w Krakowie, ul Grodzka l. 46,
poleca wielki zapas
towarów korzennych,
delikatesów win austrjackich, węgierskich, francuskich, burgundzkich, hiszpańskich, włoskich, portugalskich i szampańskich, rumu, koniaku, likierów krajowych i zagranicznych. Skład piwa Pilzneńskiego, porteru angielskiego i żywieckiego. **Obok handlu urządzony jest obszerny lokal do śniadań, obiadów i kolacji po cenach najprzystępniejszych. Bilardy do rozporządzenia.**

Obstalunki zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, z szacunkiem.

Piotr Jadowski.
(4987 — 4—2)

Na sezon 1890.

SKŁAD KOMISOWY
Tutek nabojowych
dla Galicji
wszystkich istniejących systemów i kalibrów
w głównym magazynie
4965-6-5. **broni**
Alfreda Dzikowskiego
we Lwowie
Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa, według oryginalnych cenników fabrycznych
Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Ceny stałe. Ekspedycja szybka.

Adwokat krajowy
Dr. Leon Zion
otworzył kancelarję we Lwowie
ulica Sykstuska l. 17.
(5055-2-2).

K. ZIELIŃSKI

mechanik i optyk
Kraków, Rynek, linia A — B, liczba 39.

Poleca znaczny wybór okularów, ewikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, Mikrofony gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z konbinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą, reperacje wykonuje bezwłocznie.

Ceny bez konkurencji. (5069-st.-1)

Fabryka i skład robót pozłotniczych i rzeźbiarskich
pod firmą
Aleksander Krywult w Krakowie
z dniem 2. Kwietnia 1890 roku przeszła na własność pana
Filipa Woźniaka,
dotychczasowego kierownika zakładu.

Podpisany z całą sumiennością poleca Przewielebnemu Duchowieństwu, Pp. Architektom, Pp. Artystom i wszystkim dawnym klientom obecnego właściciela, jako w swoim zawodzie biegłego i z postępami sztuki i przemysłu najzupełniej obznajomionego.

Regulowanie wszelkich rachunków dawnej firmy, załatwiać będzie kancelarja adwokacka *Dra S. Ungera* przy ulicy Grodzkiej pod l. 1.

(5071-3-1) **Aleksander Krywult.**



Poleca
SWOJE
WYROBY,
jakoteż
wszelkie
materjały budowlane.
5061st.—2

Robert Schneider
Fabryka
maszyn i gisernia
Specjalny wyrób
przędzalni i maszyn
apreturowych
Biała przy Bielsku.
Zaszczycona medalem na Wystawie krajowej w Krakowie, Bielsku, Gracu, Wiedniu i Görlitz.
Wyrób doskonały i z całą ścisłością techniczną wykonywany.
Cenniki posełają się na każde żądanie, jak również wszelkie wyjaśnienia. Ceny o ile możności niskie. (4863-8-6).

Fabryka wódek
I. Tugendhata
w Żywcu.
Wyrabia **doskonałe** wódki i rozolisy, które żadnemi przymieszkami szkodliwemi pod żadnym pozorem nie są zaprawiane. Wódki z tej fabryki pochodzące są **czyste, zdrowe, smaczne i posilne.** Ceny bardzo umiarkowane. Wszelkie zamówienia, uskuteczniają się natychmiast.
4889 12—8

Wszech nauk lekarskich
Dr. Bolesław Heyne
odbywszy dłuższą praktykę przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziałach prof. Dra Pareńskiego i prof. Dra Obalińskiego
osiadł w Złoczowie.
5028 4—4

Biuro Wapienników
Ludwika Graevego
w Pustomytach.
przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 **na ul. Sykstuską 24.** II. piętro we Lwowie.

Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone** jak **i niegaszone,** oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-10.
Biuro Dyrekcji Lwów Sykstuska 24 II. p
Na placu fabryki Lwów Grodecka 93.
Max Wiesenberg Lwów Kołłątaja 1. Telefonu Nr. **153.**

R. Suttner & T. Zima
Fabryka kotłów
i warsztat reperacyjny maszyn
4957-st.-5. **w Kołomyi**
przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.
Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

Handel korzenny
Adolfa Wagnera
w Skolem,
obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towary, w zakres handlu wchodzące. Wszystko sprowadza z najlepszych źródeł, zwracając pilną uwagę na to, aby P. T. odbiorcy byli rzetelnie obsługiwani i pod każdym względem zadowoleni. 4918 6—6

Jan Dymnicki
w Jaśle 5004 4-1
poleca swój handel towarów kolonialnych, win i delikatesów, różnorodne wódki, najlepsze rumy i t. p. — po cenach umiarkowanych. Wysełka na prowincję natychmiastowa.

Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez **Zaleszczyki** d. 15-go kwietnia 1889 r. zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasion ogrodowych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdym wszedł, usłyszałem, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają radykalnie gospodarować. Ludzie przysłuchiwali się z zachwyceniem i każdy odpowiednio do rady, kupował nasiona. Słyszałem, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poczciwej duszy między nami — do dziś lepiej byśmy się mieli, bo leży dużo roli pustej, jak glinki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czem wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym gruntom odpowiada, a w dodatku poczciwy człowiek nauczy, co u nas najwięcej znane i będzie czem trzodę wykarmić i dla gospodarstwa się także zostanie“.

Rozpatrzyłem się po sklepie i obaczyłem **bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Olbrzymi wybór wszystkiego.** Miejscowi ludzie mówili mi, że **każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku.** Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu... P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem, oraz zdolnościami fachowemi — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, pouczając go i informując. Czyn to prawdziwie chwalebny. P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę **hodowę przepysznych, najnowszych gatunków krajowych i południownych owoców — w właściwym czasie każdy może je odemnie po niskich cenach nabywać,** przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najokropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żałuję mej pracy i udzielam biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, **założyłem skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najintratniejszych gatunkach. Udzielam je ludziom po najtańszych cenach.**

W jakiś czas potem, bo już d. 5. sierpnia z. r., przejeżdżałem znowu przez Zaleszczyki i wstąpiłem do tego samego składu nasion. Zastałem, jak zwykle gromadkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą i **za doskonałe nasiona** — wszystkie płody podług jego rad i wskazówek doskonale się udały, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością.

To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie dobrodziejstwa dla ogółu nie powinny zostać w ukryciu. **Sumiennie też polecam obywatelom mniejszej i większej posiadłości nasiona najwyborniejsze ze składu pana P. P. Piestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto raz w tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda.** (48 60-st.-8)

W imieniu wielu:
Andrzej Zasilski.

Bogusław Steinhaus
w Jaśle,
poleca swój bogato zaopatrzony handel we wszelkiego rodzaju towary korzenne, delikatesy, rumy, koniaki, wódki, rozolisy, wina krajowe i zagraniczne.

Przedewszystkiem polecam **znakomite wina z własnych piwnic winnych w S. A. Ujhely na Węgrzech.** (5003-4-4)

Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Ceny bardzo umiarkowane, za doborowe towary ręczy się.

Z poważaniem
B. Steinhaus, kupiec w Jaśle.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5 Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przysziaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.